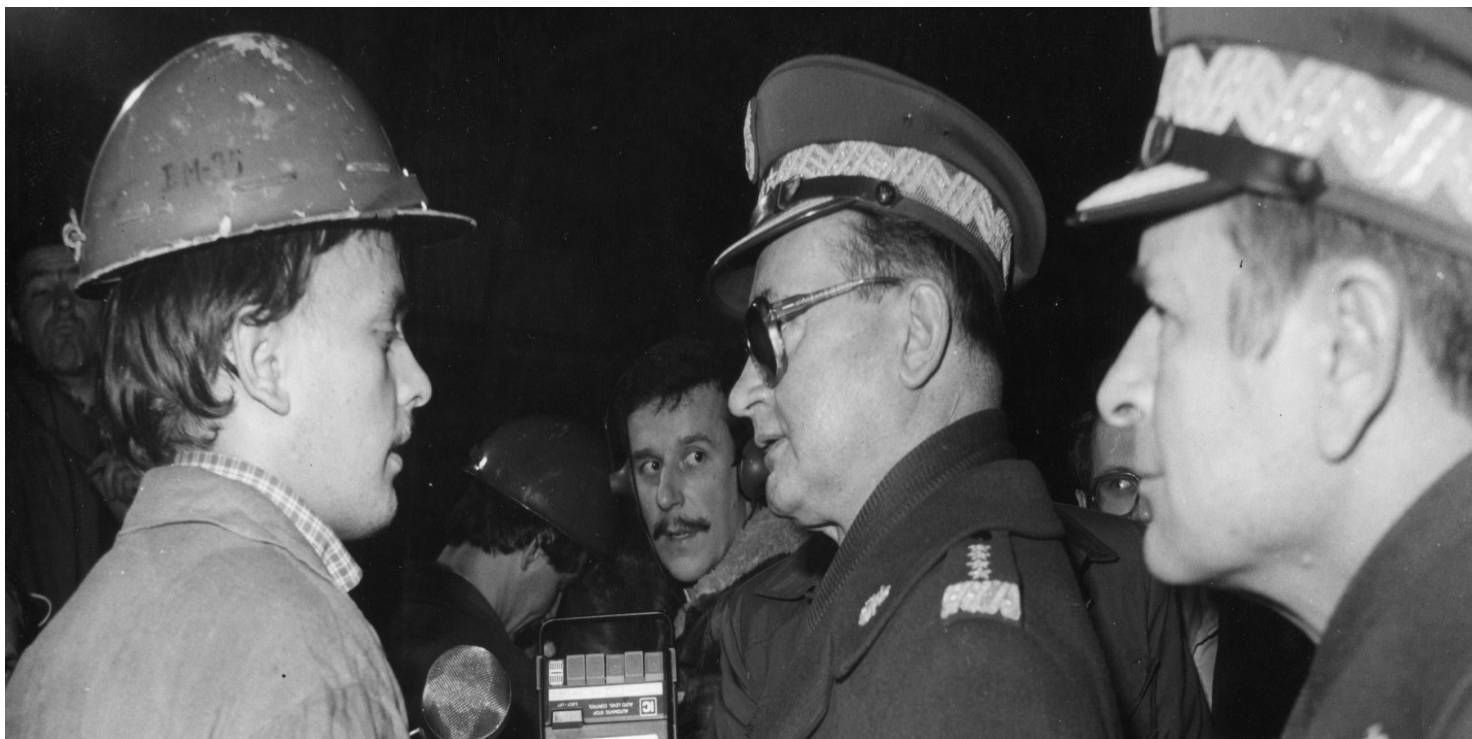


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zsrs/88823,Bohaterowie-z-przypadku-Gorbaczow-i-Jaruzelski.html>



Fot. z zasobu IPN

ARTYKUŁ

Bohaterowie z przypadku - Gorbaczow i Jaruzelski

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: FILIP MUSIAŁ 10.01.2022

26 grudnia 1991 roku Rada Najwyższa ZSRS przyjęła w Moskwie deklarację o rozwiązaniu ZSRS. Było to skutkiem utworzenia 8 grudnia tegoż roku Wspólnoty Niepodległych Państw, ale nade wszystko – procesu rozpadu bloku

państw socjalistycznych i wybijania się na suwerenność kolejnych republik sowieckich.

Upadek komunizmu w tej części świata jest jednym z najbardziej zakłamanych wydarzeń historycznych. Dość powszechnie za bohatera procesu demokratyzacji ZSRS uchodzi Michaił Gorbaczow, z kolei w Polsce wiele osób sądzi, że to Wojciech Jaruzelski był patronem systemowych zmian. Tymczasem obaj ci komunistyczni przywódcy nie chcieli demokratyzacji. Ich celem było utrzymanie politycznej władzy i zmiana formuły zarządzania państwami komunistycznymi.

Premia za nieudolność

Nie udało im się jednak zrealizować tych planów i – nieoczekiwanie dla nich, wbrew ich intencjom – podjęte działania doprowadziły do upadku komunizmu i początku transformacji ustrojowej. Obaj potrafili jednak wykorzystać sytuację i doprowadzić do tego, że za nieudolne działania zyskali premię – nie utrzymali władzy, ale przeszli do historii. I to jako bohaterowie pozytywni...

Gorbaczow i Jaruzelski nie zrealizowali swych planów utrzymania władzy, ale zostali „oswojeni”, ich wizerunki złagodzone, w rzeczywistości demokratycznej uznani za pełnoprawnych uczestników życia publicznego. Współgra to w znaczącym stopniu z ogólną tendencją do rozmywania odpowiedzialności za komunistyczne zbrodnie.

To oczywiście nie pierwszy przypadek, gdy w powszechnej świadomości zachowujemy zafałszowany

obraz czyichś dokonań. Można tu przywołać choćby Adama Ważyka – poetę, od lat wojny związanego z sowieckim komunizmem: członka Związku Patriotów Polskich i oficera politycznego w armii Berlinga. Po 1945 r. Ważyk, sekretarz Związku Zawodowego Literatów Polskich, był bardzo aktywnym twórcą, zaangażowanym w krzewienie socrealizmu. Jednak w 1955 r. trafnie wyczuł „mądrość etapu” i do podręczników przeszedł jako autor *Poematu dla dorosłych* – utworu uchodzącego za symbol „odwilżowego” zerwania z socrealizmem.

Za zbliżony można uznać przypadek Kazimierza Dejmka – w tzw. latach stalinowskich jednego z propagatorów socrealizmu w teatrze – który w związku z przypadającą 50. rocznicą rewolucji październikowej przygotował na listopad 1967 roku premierę „Dziadów”. Zdjęcie tego spektaklu z afisza stało się przyczyną akademickiego buntu z Marca 1968 r. Losy sztuki, uznanej – wbrew woli twórcy – za antysowiecką, usunięcie reżysera z PZPR i zwolnienie go z Teatru Narodowego sprawiło, że wbrew swym intencjom bywa on uznawany za kogoś, kto intencjonalnie „dokuczył” swoim spektaklem komunie.

Podobne przykłady można mnożyć, co nie powinno jednak wpływać na bagatelizowanie zafałszowanego wizerunku komunistycznych przywódców. Należy zarazem przypomnieć, że Gorbaczow i Jaruzelski nie zdali się na przypadek, nie czekali aż los umieści ich w panteonie bohaterów. Przeciwnie, postarali się, by premia od nieudolności ich nie ominęła. Potrafili swoją porażkę przekuć w sukces...



Uczestnicy Pielgrzymki Świata Pracy do Częstochowy we wrześniu 1989 r. niosą transparent o treści: *Królowo Polski/ uwolnij Solidarność/ od naprawiaczy/ komunizmu*. Fot. z

Pierestrojka, czyli manewr socjotechniczny

„Manewr Gorbaczowa” zapowiadany od 1985 r. zakładał utrzymanie władzy politycznej przy stworzeniu odpowiednich „wentyli bezpieczeństwa”. Pierwszym było zliberalizowanie polityki kulturalnej, drugim otwarcie polityki informacyjnej na krytykę – w określonych granicach (I sekretarz KC KZPS i jego otoczenie jej nie podlegali), trzecim – kluczowym – była daleko idąca korekta systemu gospodarczego (stworzenie swoistego kapitalizmu nomenklaturowego), czwartym wstrzymanie wyścigu zbrojeń (co umożliwiłoby przesunięcie środków z przemysłu zbrojeniowego na potrzeby konsumpcyjne).

Zmiany te miały przynieść owoce w polityce wewnętrznej i zewnętrznej. Chodziło o przekonanie społeczeństwa sowieckiego oraz państw wolnego świata o głębokiej ewolucji systemu. Skutkiem tej gry pozorów miało być uspokojenie nastrojów społecznych wewnątrz ZSRS i pozyskanie tanich kredytów na Zachodzie, a nawet wprowadzenie do państwa sowieckiego dewizowych inwestorów, którzy pomogliby reanimować upadłą gospodarkę. Przekonanie Zachodu o kolejnej – po chruszczowskiej „odwilży” – liberalizacji systemu miało zarazem doprowadzić do odprężenia, umożliwiającego wygaszenie, choćby czasowe, wyścigu zbrojeń.

W sferze politycznej podstawowym zabiegiem miało być propagandowe dopuszczenie do udziału w organach przedstawicielskich, w częściowo wolnych wyborach, sił niekomunistycznych, a nawet dysydenckich. Oczywiście nie chodziło o przypadkowe osoby, ale o takich opozycjonistów czy dysydentów, którzy nie podważaliby prymatu komunistów w polityce. Nie mniej istotne było przesunięcie centrum władzy z aparatu partyjnego i funkcji I sekretarza Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego do – mającego powstać – urzędu Prezydenta ZSRS.

Pierestrojkę realizowano etapami, których logikę miała dyktować kolejność zmian w sferach: wolności słowa, politycznej i ekonomicznej. Dlatego w latach 1985–1987 próbowano poprzez *uskorienije* zdyscyplinować sytuację w imperium, następnie do 1990 r. realizowano *glasnost*, która miała być wstępem do zmian politycznych. Te ostatnie następowały w latach 1989–1991.

Jawne działania, ukryty cel

Gorbaczow i jego ekipa wydawali się przekonani, że zapanują nad całym procesem doprowadzając do czegoś w rodzaju kolejnej „odwilży”. Celem były więc zmiany gospodarcze i polityczne, które jednak miały nie naruszać władztwa komunistów. Jednym z elementów stabilizacji partyjnej nomenklatury w nowej rzeczywistości była częściowa prywatyzacja prowadząca do uwłaszczenia na majątku państwowym aparatu partyjnego i tajnych służb (i powstania kasty tzw. czerwonych dyrektorów).

Gorbaczow i Jaruzelski nie chcieli demokratyzacji. Ich celem było utrzymanie politycznej władzy i zmiana formuły zarządzania państwami komunistycznymi. Nie udało im się jednak zrealizować tych planów i – nieoczekiwanie dla nich, wbrew ich intencjom – podjęte działania doprowadziły do upadku komunizmu i początku transformacji ustrojowej.

Nie mniej istotne były zmiany polityczne, które musiały wyglądać wiarygodnie. Już na przełomie 1986 i 1987 r. zwolniono z miejsc odosobnienia kilkuset dysydentów. Równolegle sowieckie tajne służby rozpoczęły proces dzielenia dysydentów na „konstruktywnych” czyli takich, którzy wierzyli – albo udawali, że wierzą – w plan pierestrojki i „radykalnych”, którzy uznawali je za kolejną sztuczkę sowieckiej władzy.

Latem 1988 r. XIX Wszechzwiązkowa Konferencja KPZS zapowiedziała „demokratyzację” systemu w kierunku „rządów prawa”. Rada Najwyższa (sowiecki parlament) miała zostać przekształcona w Zjazd Deputowanych Ludowych (ZLD) – o uprawnieniach konstytuancy. Zjazd miał wybrać prezydenta ZSRS, któremu miały być nadane silne kompetencje – przy czym dla wszystkich było jasne, że zostanie nim Gorbaczow. Złożono także deklarację o konieczności przestrzegania praw obywatelskich, której towarzyszyła zapowiedź zdemokratyzowania (choć oczywiście nie w pełni)

wyborów do rad republik i obwodów.

„Wybory” do Zjazdu Deputowanych Ludowych odbyły się w marcu 1989 r. (a więc przed zakończeniem obrad okrągłego stołu w PRL). Komuniści zachowali dominującą pozycję, bowiem mieli zapewnione 85% miejsc w Zjeździe Deputowanych Ludowych. Pozostałe 15% podzielono między „konstruktywnych” dysydentów i formalnie niezależnych kryptokomunistów lub działaczy sympatyzującymi z komunistami. Wybory nie były w pełni demokratyczne, ale częściowo – tak. Operację socjotechniczną promowano poprzez medialną dyskusję toczoną z udziałem „konstruktywnych” dysydentów, a dotyczącą sytuacji w ZSRS.

I wydawało się, że wszystko zmierza w dobrym kierunku...



Powitanie sekretarza generalnego KC KPZS Michaiła Gorbaczowa przez I sekretarza KC PZPR, przewodniczącego Rady Państwa PRL Wojciecha Jaruzelskiego (P) na lotnisku Okęcie w Warszawie. Fotografia powstała z okazji X Zjazdu PZPR (29 czerwca - 3 lipca 1986 r.). Fotokopia z zasobu IPN

Niezamierzony rozpad Sowietów

Procesy społeczne i polityczne angażujące masy najczęściej są jednak niekontrolowalne. Plan Gorbaczowa i jego ekipy nie był czytelny dla wielu jego podwładnych, a nie można było go demaskować, bo nie dałoby się wtedy osiągnąć zakładanego celu. Rzeczywistość pokazała jednak, że i tak nie było to możliwe. Gorbaczow stracił kontrolę nad sytuacją w konsekwencji splotu kilku czynników, z których najważniejsze chyba były: utrata społecznego zaufania do KPZS i wiary w możliwość reformy systemu. Wzmagał je równoległy proces uniezależniania się krajów bloku sowieckiego. Doprowadziło to ostatecznie do, także niezamierzonej, dekompozycji imperium.

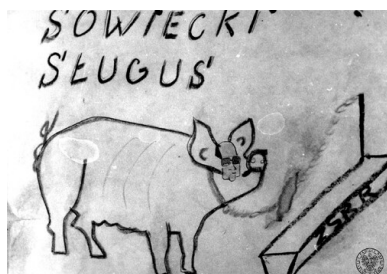
Obejmując władzę Gorbaczow był świadom niewydolności aparatu partyjnego. Dlatego rozpoczynając swe „reformatorskie” działania postawił na szczepku republik na nowe twarze. Wybory do rad niższych szczebli oparto w znacznej części na tłumionej dotąd w ZSRS identyfikacji narodowej. Plan Aleksandra Jakowlewa (doradcy Gorbaczowa i jednego z architektów pierestrojki, a zarazem chyba najważniejszego kreatora wizerunku sowieckiego genseka prowadzącego do tzw. gorbimanii – czyli fascynacji nim w państwach wolnego świata w latach 80. i z początkiem lat 90.) – najwyraźniej widoczny był w krajach bałtyckich. Przewidywał przesunięcie, w ślad za schematem prezydenckim, ośrodków władzy regionalnej z aparatu partyjnego do organizacji narodowych – rządów/prezydentów republik.

Puszka Pandory otwarta!

Faktyczna słabość ogniw władzy związkowej, niekonsekwentne realizowanie planu limitowanej demokratyzacji, zaskoczenie rozmiarami ustępstw Gorbaczowa w masach partyjnych, strach partyjnego „betonu” przed utratą władzy, pogarszająca się sytuacja gospodarcza... to tylko niektóre czynniki powodujące, że rozmaite koterie partyjne rozpoczęły grę o własne przetrwanie i przejęcie kontroli nad sytuacją – zarówno na poziomie związkowym, jak i w republikach.

Nie wchodząc w szczegóły – na poziomie republik nowe centra władzy, dążąc do wzmocnienia swej pozycji rozpoczęły tzw. grę na nacjonalizmach. Nieoczekiwanie więc część liderów komunistycznych z republik przejęła na siebie rolę opozycji wobec sowieckiej władzy centralnej. Ten proces uniezależniania się republik i wzrostu znaczenia w nich poczucia narodowej wspólnoty nadał nową dynamikę zmianom z lat 1989-1991, która nie pozwoliła na zrealizowanie pierwotnego scenariusza

pierestrojki. Dezintegracja jednolitej dotąd władzy, doprowadziła ostatecznie do demontażu imperium. Niektóre republiki zaczęły domagać się autonomii, a części z nich udało się wybić na niepodległość. Gorbaczow próbował ratować jeszcze sytuację, ale ostatecznie los sowietów przypieczętowali przywódcy republik rosyjskiej, ukraińskiej i białoruskiej w grudniu 1991 r. powołując Wspólnotę Niepodległych Państw. Przyłączyły się do niej niemal wszystkie byłe sowieckie republiki – konsekwencją czego stał się demontaż ZSRS – a tym samym pozbawienie władzy Gorbaczowa, który był jego prezydentem. Korzystając z nieudanej próby wzmocnienia władzy komunistycznej, niepodległość uzyskały w tym czasie Litwa, Łotwa, Estonia oraz Gruzja. ZSRS przestał istnieć, a powstałe w jego miejsce państwa wkroczyły w fazę postkomunistyczną.



Fotokopia ulotki kolportowanej
przez opozycję
antykomunistyczną w PRL. Fot. z
zasobu IPN

Zwycięzca mimo przegranej

„Manewr Gorbaczowa” zakończył się klęską. Sowieckiemu gensekowi nie udało się ani utrzymać władzy, ani ustabilizować pozycji komunistów. Co więcej jego plan, wbrew intencjom doprowadził do rozpadu ZSRS i skutkowało demokratyzacją części byłych sowieckich republik. Ale co ciekawe, Gorbaczow stał się symbolem nie próby reanimowania komunistycznego demona, ale właśnie procesu... demokratyzacji. W jakimś stopniu było to efektem wcześniejszej fascynacji zachodnich społeczeństw sowieckim gensekiem, któremu udało się wykreować wizerunek liberalnego przywódcy. Gorbaczow korzystał z tego już po rozpadzie ZSRS, wzmacniając swoją legendę tego, który doprowadził do upadku Imperium Zła. Co z tego, że nie o to mu chodziło, co z tego, że chciał to imperium wzmocnić...

Gorbaczow stracił kontrolę nad sytuacją w konsekwencji splotu kilku czynników, z których najważniejszymi chyba były utrata społecznego zaufania do KPZS i wiary w możliwość reformy systemu. Wzmagał je równoległy proces uniezależniania się krajów bloku sowieckiego. Doprowadziło to ostatecznie do, także niezamierzonej, dekompozycji imperium.

W 2014 r. CBOS przeprowadził badania społeczne dotyczące upadku komunizmu i genezy przemian demokratycznych. Gorbaczowa i jego pierestrojkę jako decydującą o upadku komunizmu wskazało wówczas 20% badanych, w 2009 r. wg badań CBOS było to 25%. Co ciekawe z badań prowadzonych w 2009 r. wynikało, że osoby bardziej interesujące się polityką częściej wskazywały pierestrojkę jako jedną z głównych przyczyn upadku komunizmu. Nie wiemy jednak, czy ci, którzy dostrzegali znaczenie „manewru Gorbaczowa” rozumieli, że demokratyzacja była efektem niezamierzonym.

Dość powszechna sympatia do Gorbaczowa wśród zachodnich elit czerpie źródło przede wszystkim z jego działań związanych z rozbrojeniem nuklearnym, za co zresztą został uhonorowany Pokojową Nagrodą Nobla. Jednak w powszechnej świadomości Gorbaczow zagościł jako człowiek, który doprowadził do upadku komunizmu i rozpoczęcia procesu demokratyzacji, jako sowiecki przywódca, który oddał władzę. Najczęściej jednak nie mamy świadomości, że nie miał już wówczas narzędzi pozwalających na jej utrzymanie.

Człowiek pewny

Obok Michaiła Gorbaczowa pozytywnym bohaterem roku 1989 został Wojciech Jaruzelski. To o nim Leonid Breżniew mówił sowieckim towarzyszom:

„Co się tyczy Jaruzelskiego, to jest to oczywiście człowiek pewny”.

Urodzony w 1923 r. w Kurowie na Puławach był jedynym komunistycznym aparaczką w „ludowej” Polsce, który w latach 1945-1989 był zawsze na fali wznoszącej. Jako młodzieniec trafił razem z rodziną na Sybir, a stamtąd do tzw. armii Berlinga. Służył w niej, gdy ta w ślad za Armią Czerwoną wkraczała na ziemie polskie. Uczestniczył w walkach z Niemcami, a od jesieni 1945 r. kontynuował szlak bojowy już z innymi przeciwnikami. Na Lubelszczyźnie zwalczał UPA i oddziały polskiego podziemia niepodległościowego. Później, już jako wojskowy komendant miasta w Piotrkowie Trybunalskim rozbijał m.in. Konspiracyjne Wojsko Polskie – kpt. Stanisława Sojczyńskiego „Warszyca”.

Karierę wojskową rozwijał bardzo szybko. Niewątpliwie był człowiekiem bystrym, a dodatkowo pomagało mu członkostwo w PZPR i współpraca z Informacją Wojskową. Z komunistyczną bezpieką w wojsku współpracował od 1946 do 1954 r. Dwa lata później został najmłodszym generałem LWP, a w 1960 r. szefem Głównego Zarządu Politycznego. Jako naczelny politruk odpowiadał za sprawy ideologiczne w LWP – sprawował także polityczne zwierzchnictwo nad sądownictwem wojskowym czy Wojskową Służbą Wewnętrzną. Angażował się w akcje prowadzone przeciw alumnom i klerykom wcielonym do LWP. Ten czas, jak się wydaje, odcisnął szczególne piętno na jego życiorysie. Działania propagandowe stały się dla niego niezwykle ważne, potrafił je przygotowywać, wiedział jak osiągnąć cel, sprawnie kreował swój wizerunek.

W 1962 r. został wiceministrem obrony narodowej PRL, nie przestał jednak kierować Głównym Zarządkiem Politycznym LWP. Już dwa lata później został członkiem KC PZPR. Nie zaliczał się do grona zaufanych ludzi Władysława Gomułki, ale ówczesny I sekretarz ceniał go i korzystał z jego umiejętności. W połowie lat 60. został szefem Sztabu Generalnego LWP. Gdy więc w 1967 r. po wojnie arabsko-izraelskiej rozpoczynano w wojsku antysemitką nagonkę – której kulminacja przypadła na rok 1968 – Jaruzelski aktywnie w niej uczestniczył (m.in. podpisywał rozkazy personalne o zwolnieniu z LWP oficerów pochodzenia żydowskiego).

Po tej kampanii spotkał go awans – w kwietniu 1968 r. został ministrem obrony narodowej (funkcję tę sprawował do 1983 r.). Od razu włączył się w nakazane przez Sowietów przygotowania do zbrojnej interwencji w Czechosłowacji, w której jedna z komunistycznych frakcji usiłowała pod hasłem „socjalizmu z ludzką twarzą” częściowo liberalizować system. Ostatecznie LWP wkroczyło do Czechosłowacji w sierpniu 1968 r. w ramach operacji Układu Warszawskiego – okupację utrzymano do listopada, skutecznie dławiąc czechosłowackie dążenia do liberalizacji reżimu. W czasie pacyfikowania Czechosłowacji Jaruzelski został mianowany generałem broni.



**Obietnice (większości?) Polaków
po wyborach czerwcowych 1989
r. pozostały jedynie na banerze.
Transparent Pielgrzymki Świata
Pracy do Częstochowy we
wrześniu 1989 r.: *Za kłamstwo -
Urban, kryzys - Rakowski/
zbrodnię - Jaruzelski + Kiszczak/
Naród was rozliczy.* Fot. z zasobu
IPN (dar prywatny Bernarda
Skorowskiego)**

Przeciw polskiemu społeczeństwu

Przede wszystkim jednak dał się zapamiętać jako komunista, który nie wahał się brutalnie pacyfikować polskich dążeń do wolności. Gdy w Grudniu 1970 wybuchła robotnicza rewolta na Wybrzeżu, do jej zdławienia użyto, między innymi, wojska. Jaruzelski uczestniczył w wtedy posiedzeniu Biura Politycznego (w jego skład jeszcze nie wchodził), w czasie którego podjęto decyzję o użyciu broni przeciw manifestantom. Krwawa pacyfikacja robotniczego buntu zakończyła się zmianą na stanowisku I sekretarza KC PZPR: Gomułka musiał ustąpić. Kreml faworyzował Edwarda Gierka, który był wspierany przez część sił w PZPR, a polityczna wolta miała uspokoić społeczne nastroje. W kolejnych tygodniach, ze względów propagandowych, od władzy odsunięto niemal wszystkie osoby współodpowiedzialne za decyzje o strzelaniu do robotników. Mimo to Jaruzelski na swoim stanowisku pozostał –współuczestniczył bowiem w popieranym przez Sowieców wewnątrzpartyjnym puczu, który wyniósł do władzy Gierka. Nowy I sekretarz KC PZPR odwdzieczył się mu m.in. powołując go w skład Biura Politycznego – w pierwszą rocznicę krwawej pacyfikacji, w grudniu 1971 r. W dwa lata później mianowano Jaruzelskiego generałem armii – na stopień wprowadzony na wzór sowiecki, i jak twierdzono, wymyślony specjalnie dla niego.

Ujmując plany polskich komunistów z drugiej połowy lat 80. w największym skrócie, powiedzieć można, że były zbliżone do „manewru Gorbaczowa”. Chodziło o socjotechniczną operację, która stworzy wrażenie głębokiej przebudowy systemu – po to, by można było utrzymać komunistów przy władzy.

Dekadę później nadszedł jego czas. Cieszył się poparciem Kremla, wzmacniał swoją pozycję, sprawnie – i w odpowiednim momencie – zmieniał wewnątrzpartyjne sojusze. Szansę na ukoronowanie politycznej kariery otrzymał w czasie „karnawału Solidarności”.

Strajki z lata 1980 r. zmiotły Gierka – zastąpił go Stanisław Kania, z którym Jaruzelski spiskował przeciw Gomułce jeszcze w grudniu 1970 r. Nowy I sekretarz, w lutym 1981 r., powierzył mu funkcję premiera PRL.

Wobec niechęci Kani do siłowego rozwiązania problemu „Solidarności” po roku Moskwa postawiła na Jaruzelskiego. W październiku 1981 r. został I sekretarzem KC PZPR, pełniąc nadal funkcje premiera i ministra obrony narodowej. A nazajutrz po objęciu tej najważniejszej w PRL funkcji mówił Breżniewowi:

„Zrobię Leonidzie Iljiczu wszystko jako komunistą i jako żołnierz, żeby było lepiej, żeby osiągnąć przełom w sytuacji w naszym kraju, w naszej Partii”.

Przełomem miało być wprowadzenie stanu wojennego, do którego czynił przygotowania już wcześniej jako minister obrony narodowej. Jednak nie był pewny, czy zdoła opanować sytuację w kraju. Dlatego prosił Sowieców o pomoc. Wbrew jego obawom, pomoc nie była potrzebna. Kręgosłup „Solidarności” udało się przetrząść siłami LWP, ZOMO i SB.

Taką drogę przebył Wojciech Jaruzelski do 1989 r. gdy podjął ostatnią, dość desperacką, próbę ocalenia komunistycznej władzy nad Wisłą.

Polski wariant sowieckiej pierestrojki

Ujmując plany polskich komunistów z drugiej połowy lat 80. w największym skrócie, powiedzieć można, że były one zbliżone do „manewru Gorbaczowa”. Chodziło o socjotechniczną operację, która stworzy wrażenie głębokiej przebudowy systemu – po to, by można było utrzymać komunistów przy władzy. Trochę w myśl zasady, że trzeba zmienić bardzo wiele, żeby wszystko zostało po staremu.

Józef Czyrek, członek Biura Politycznego KC PZPR, charakteryzował te plany krótko:

„w przedstawionych zamierzeniach PZPR chodzi o manewr polityczny [...] o pierwszą [w historii] próbę «wbudowania» opozycji konstruktywnej w państwo socjalistyczne”.

Przy czym za opozycję „konstruktywną” – podobnie jak w Sowietach – uznawano środowiska, które akceptowały pryncypia systemu (albo uznawały, że są one na razie niezmiennie), w tym dominującą pozycję PZPR oraz miejsce PRL w bloku wschodnim.

Z końcem lat 90. to nie „demokratyzacja” była słowem kluczem, ale pluralizm. Bowiem jak podkreślał inny członek Biura Politycznego Janusz Reykowski:

„nie zapominajmy, że PZPR nie jest partią w tradycyjnym sensie tego słowa [...] partią, która ma stawać do wyborów i przekazywać władzę zależnie od wyników”.

Dlatego „konstruktywnej” opozycji proponowano możliwość demokratycznej rywalizacji z komunistami o mniejszościowy pakiet w parlamencie (35% miejsc w Sejmie i 100% miejsc w nowoutworzonym Senacie). To znacząco więcej niż zaproponowano dysydemtom w sowieckim Zjeździe Deputowanych Ludowych – ale mechanizm był ten sam. Nawet zdobycie wszystkich miejsc nie dawało szansy na zdominowanie Zgromadzenia Narodowego. „Pakiet kontrolny” pozostawał w rękach PZPR i jej akolitów – a przynajmniej tak się wydawało...

Drugim celem polskich komunistów – także zgodnie z realizowanym w ZSRS wzorcem – było przesunięcie centrum władzy z KC PZPR do pałacu prezydenckiego. Dla obu stron było jasne, że fotel ten ma być zarezerwowany dla Jaruzelskiego. Co więcej, szerokie kompetencje prezydenckie miały mu zapewniać niemal uznaniowe prawo do rozwiązania kontraktowego parlamentu.



Odbitka fotograficzna składająca się z dwóch zdjęć przedstawiających: przemówienie sekretarza generalnego KC KPZS Michaiła Gorbaczowa z okazji X Zjazdu PZPR (29 czerwca - 3 lipca 1986 r.; górne zdjęcie) oraz spotkanie w kulisach przewodniczącego Rady Państwa PRL Wojciecha Jaruzelskiego i Michaiła Gorbaczowa (dolne zdjęcie). Fotokopia z zasobu IPN

W tle od 1988 r. wprowadzano – znów podobnie jak w Sowietach – zmiany ustawowe umożliwiające uwłaszczenie się komunistycznej nomenklatury.

Wydaje się, że wszystko szło po myśli Jaruzelskiego. Aż do 4 czerwca 1989 r. Wynik kontraktowych wyborów – w którym Polacy jasno powiedzieli:

„Nie interesuje nas porozumienie okrągłego stołu, nie chcemy żadnej ugody z komunistami, chcemy ich pozbawić władzy”

- sprawił, że proces przestał być sterowalny. Rozpoczęła się dekompozycja komunistycznego sojuszu, a tym, co przesądziło o rozpoczęciu demokratycznych zmian i odejściu od założonego „manewru Jaruzelskiego”, była gra na przetrwanie podjęta przez dotychczasowe partie sojusznicze komunistów. Działacze Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego postanowili ratować własną skórę i zbić polityczny kapitał na współpracy z – szeroko pojętym – obozem solidarnościowym.

Komuniści mogli tylko opóźnić moment, w którym lejce władzy wysuną im się z rąk. Jednak mimo tego, że plan Jaruzelskiego zakończył się fiaskiem (zamiast ustabilizować władzę, „Towarzysz Generał” ją stracił) – to jeszcze przez rok zachował on eksponowaną funkcję prezydenta.

I co ciekawe – komunistyczny przywódca zachowany został w społecznej pamięci jako jedna z osób, która umożliwiła demokratyzację PRL. Choć bardziej trafne jest sformułowanie, że chcąc utrzymać władzę komunistyczną, wbrew własnej woli doprowadził do rozpoczęcia procesu liberalizacji, którego po prostu nie potrafił powstrzymać. Nie miał też już zresztą do tego narzędzi.

W budowanie jego kłamliwej legendy angażowali się Sowieci i niektórzy przedstawiciele – szerokiego – obozu solidarnościowego. Może dlatego jeszcze w 2014 r. 47% badanych przez CBOS uważała, że „Jaruzelski dobrze służył Polsce”, a przeciwnego zdania było tylko 33% respondentów. Taki wynik badań może wydawać się szokujący, pokazuje bowiem, jak bardzo ulegliśmy manipulacji w ocenie politycznej rzeczywistości, w ocenie tego, kto był odpowiedzialny za utrzymywanie w Polsce systemu komunistycznego. Ale warto pamiętać, że jeszcze w 2009 r. dobrze oceniało Jaruzelskiego – 52% badanych, a źle 31%. Tendencja jest zatem właściwa, tyle że zmiany w świadomości historycznej postępują bardzo wolno.

Co jednak ciekawe w 2014 r. 55% badanych uważało, że Jaruzelski zostanie zapamiętany jako postać negatywna, a tylko 30% było zdania, że przejdzie do historii jako postać pozytywna. Interesujące – także ci, którzy pozytywnie oceniali rolę Jaruzelskiego, byli zarazem przekonani, że zostanie zapamiętany jako człowiek, który źle się zapisał w naszej historii...

Sam Jaruzelski, już po 1989 r. – wydając książki czy udzielając wywiadów – próbował konsekwentnie budować swój wizerunek, rozmywać odpowiedzialność za komunistyczne zbrodnie, w tym uzasadniać wprowadzenie stanu wojennego, konsekwentnie podtrzymując tzw. mit mniejszego zła.

Gorbaczow i Jaruzelski nie zrealizowali swych planów utrzymania władzy, ale zostali „oswojeni”, ich wizerunki złagodzone, w rzeczywistości demokratycznej uznani za pełnoprawnych uczestników życia publicznego. Współgra to w znaczącym stopniu z ogólną tendencją do rozmywania odpowiedzialności

za komunistyczne zbrodnie, a czasem wręcz ich bagatelizowania. Można to uznać za zwycięstwo komunistycznej propagandy, która okazała się trwalsza niż system polityczny.

Źródło danych:

CBOS, BS 21/2009, O upadku komunizmu i głównych aktorach przemian; Komunikat z badań CBOS nr 63/2014, Upadek komunizmu i geneza przemian w pamięci zbiorowej; CBOS, nr 92/2014, Polacy o Wojciechu Jaruzelskim

COFNIJ SIĘ